

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SŁOWO POLSKIE

ul. Podwale 62

50-010 Wrocław

Nr **282** z dn. **1-12-92**

685
Po wiosennym rekonesansie, który zakończył się pełnym sukcesem, Teatr Muzyczny — Operetka Wrocławska po raz drugi zjechała do Warszawy i to na ponad dwa tygodnie. W tym czasie w Operetce Warszawskiej, której zespół wyjechał na tournée zagraniczne, nasi artyści pokazali znów „Skrzypka na dachu” i po raz pierwszy „Cabaret”. Obydwa głośne na świecie musicale zrealizował we Wrocławiu, zgodnie z broadwayowskim pierwowzorem, Jan Szurmiej, który w obecnym sezonie jest nie tylko dyrektorem artystycznym naszego Teatru Muzycznego, ale i stołecznej sceny operetkowej.

Jak przyjęła wrocławian Warszawa? Jeśli chodzi o publiczność to jej entuzjazm dla opowieści o Anatewce, Tewjemleczarzu i społeczności tego kresowego miasteczka rósł z przedstawienia na przedstawienie. Mimo że spektakl „Skrzypka na dachu” nie jest krótki, nikt nie spieszył się do szatni, a wprost przeciwnie — brawom, owacjom na stojąco nie było końca. Krytycy na ogół chwalić przedstawienie, mieli zastrzeżenia do Jana Zakrzeńskiego (np. Jacek Lutomski z „Rzeczpospolitej”) głównie za zbyt dowolną interpretację rozmów Tewjego-mleczarza z Panem Bogiem. Znacznie bardziej podobał się nasz wrocławski twórca głównej roli w „Skrzypku na dachu” czyli Zdzisław Skorek. Z żeńskiej obsady aktorskiej szczególnie wyróżniała się Ewa Klaniecka jako Hudł a także Jolanta Chełmicka występująca w roli Gołdy, żony Tewjego.

Nieco inaczej odebrała początkowo Warszawa „Cabaret”, drugi z przywiezionych z Wrocławia musicali. Dopiero gdy poszła po stolicy fama, że warto spektakl zobaczyć, sala przy ul. Nowogrodzkiej się zapełniła. Wojciech Młynarski, którego spotkałam na jednym z „Cabaretów” powiedział, że to w pełni profesjonalne przedstawienie, bardzo sprawnie grane i że szczególnie wyróżniłby panią Jolantę Chełmicką w roli Fräulein Schneider. Natomiast rzecznik prasowy ministra kultury i sztuki, Aleksander Mann wyznał, że wrażenie robiła na nim każda kolejna odsłona, znakomita, bardzo sugestywna scenografia, a równocześnie oszczędna. Szczególnie podobała mu się scena na berlińskim dworcu. Podziwiał też zespół artystów wrocławskich, którzy choć wywodzą się z operetki, zupełnie dobrze dają sobie radę z musicaliem. — „Myślę, że oba spektakle (może zbyt poważne i refleksyjne jak na ten gatunek sceniczny) są i powinny stać się przyszłością artystyczną i kasową wrocławskiego Teatru Muzycznego” — dodał.

O takiej przyszłości nie tylko dla sceny w dolnośląskiej stolicy, ale i w Warszawie, myśli dyrektor Jan Szurmiej. Gdy pod koniec naszych występów w gmachu przy ul. Nowogrodzkiej zapytałam go, czy nie za wiele wziął na swoje barki, odrzekł, iż tę ważką decyzję podjął po półrocznych przemyśleniach, po konsultacjach z dyrektorem naczelnym Teatru Muzycznego — Operetki Wrocławskiej Markiem Rościckim i z władzami Wrocławia.

— Ja twierdzę, że teatr żeby żyć musi mieć zespół, pieniądze i repertuar. Jeśli tego nie ma to się stacza po równi pochyłej — powiedział dyrektor Szurmiej. — Wszystko wskazuje na to, że placówkę wrocławską stać obecnie na 2. duże nowe pozycje repertua-

MARIAŻ

rowe w sezonie. W związku z tym wpadłem na pomysł, by zrobić fuzję repertuarową z Operetką Warszawską i pierwszy ruch już został wykonany. Publiczność stolicy zobaczyła nie grane tu musicale czyli „Skrzypka na dachu” i „Cabaret”, a równocześnie mógł się jej zaprezentować z najlepszej strony zespół wrocławskiego teatru. — dodał.

Gdy zapytałam pana Szurmieja, co w rewanżu otrzymają nasi, dolnośląscy widzowie, odrzekł, że nie może jeszcze powiedzieć co w najbliższym czasie znajdzie się na afiszu warszawskiej sceny, bo nie poznał możliwości tamtejszego zespołu. Natomiast we Wrocławiu, ale to już wiosną 1993 r. będzie premiera „Zemsty nietoperza” J. Straussa, nieco później widowisko pt. „Piaf” i pod koniec sezonu „Przypływy i odpływy”, musical Joanny Bruzdowicz, znanej kompozytorki mieszkającej na stałe w Brukseli. Szef artystyczny dwóch muzycznych teatrów jest jednak przekonany o tym, że uda mu się na scenie stołecznej spopularyzować naszych najzdolniejszych solistów by np. Ewa Klaniecka czy Wojciech Ziembolewski stali się równie znani co Grażyna Brodzińska. Chciałby też doprowadzić do wymiany zespołów orkiestralnych, a być może i do tego, że w gmachu stołecznego teatru muzycznego będzie można pokazywać od czasu do czasu najlepsze wrocławskie propozycje, także scen dramatycznych. Czy tak będzie, czas pokaże.

ZOFIA FRĄCKIEWICZ